

Między pasją a powołaniem Wigilijne spotkanie w śremskim oddziale PTL

Można by powiedzieć, że Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śreмі ma szczęście i dlatego jest tak liczny i tak udają się tu wszelkie imprezy. To prawda, że ma szczęście, ale przede wszystkim do ludzi, którzy dla niego pracują czy wręcz się dla niego poświęcają. Takich ludzi skupia wokół siebie z wielkim talentem jego szefowa dr Barbara Siwińska. Ma to miejsce od lat i dlatego zapra-

szani goście wiedzą, że warto tutaj przyjeżdżać. Na wigilijne spotkanie śremskiego oddziału PTL, które miało miejsce 15 grudnia 2006 r., przybyli goście znamienici, między innymi prof. Tadeusz Maliński (Athens, Ohio, USA) oraz Alicja i Jerzy Woy-Wojciechowski.

Profesorowie Jerzy Woy-Wojciechowski i Tadeusz Maliński to przecież jedne z najwybitniejszych postaci Polskiego

Towarzystwa Lekarskiego. Jeden jest jego prezesem, drugi honorowym członkiem, chemikiem z wykształcenia, pionierem nanotechnologii. Był dwukrotnym kandydatem do Nagrody Nobla – z dziedziny chemii i medycyny. Trzeba tu jeszcze dodać, że jest śremsianinem, przywiązanym do miasta, w którym zaczęła się jego wielka podróż w świat nauki i... sztuki. Tak, w świat sztuki! Obaj goście zaprezentowali się jako ludzie kochający sztukę i ją uprawiający. Ich życie określają bowiem dwie zaborcze dziedziny – powołanie do nauki i medycyny i zamiłowanie do sztuki. Profesor Tadeusz Maliński przeszedł wiele szczebli przygotowań do odbioru malarstwa, które ostatecznie dały mu pozycję cenionego eksperta. Jak sam żartował w swym wykładzie – na początku na wielkich aukcjach siedział w trzecim pokoju, a obecnie siedzi w trzecim rzędzie.

Nic więc dziwnego, że burmistrz Śreму Adam Lewandowski powiedział, iż miasto najlepiej promują jego wybitni mieszkańcy, tacy jak prof. Maliński oraz praca takich ludzi jak odlewnicy, którzy



Od lewej: prof. Leszek Romanowski, dr Ludwika Łasińska, mgr Stefan Maliński z żoną (brat profesora), dr Anna Gendaszyk-Tiszer, dr Barbara Siwińska, prof. Tadeusz Maliński, dr Ewa Kapała, prof. Zbigniew Kwias, profesor Jerzy Woy-Wojciechowski

wykonali chicagowskie zamówienie prof. Magdaleny Abakanowicz, która tu spotkała się ze zrozumieniem, pomocą i życzliwością.

Profesor Maliński ocenia, że całkowite poddanie się takiej zaborczej pasji jak sztuka na obecnym etapie jego życia nie jest jeszcze możliwe. Jeszcze wciąż trzeba w większym stopniu poświęcać się nauce i medycynie, choć przyznaje, że sztuka wciąga go coraz bardziej. Jak bardzo, można było odczuć podczas wykładu, który profesor wygłosił na śremskim wigilijnym spotkaniu lekarzy. Jego tytuł – „Medycyna obrazów starych mistrzów” – mógłby kogoś zmylić – że to po prostu medycyna jako temat malarski. Ale nie o to chodziło. W medycynie ważna jest diagnoza, leczenie, zapobieganie. Podobnie jest, zdaniem prof. Malińskiego, z obrazami starych mistrzów, stąd taki tytuł wykładu – przywracanie zdrowia dziełom starych mistrzów. Jego wiedza z dziedziny nanotechnologii pozwala na zajmowanie się identyfikacją chemicznych właściwości obrazów bez ich niszczenia. Jakie znaczenie ma problem pobrania próbek w sposób nieszkodliwy dla dzieła, ilustruje profesor na przykładzie Rembrandta. Spojrzenie diagnosty obejmuje podobrazie, podkład, barwniki, werniks. Im bardziej precyzyjne stawały się metody badania, im mniej inwazyjne, tym bardziej malała liczba rembrandtów – z 1300 do około 600, a w końcu do 300–400 obrazów.

Prawie wszystko da się obecnie zbadać i żeby zrobić fałszyfikat, to trzeba też mieć miliony na zdobycie materiałów używanych w czasach mistrzów. Ale wielkie pieniądze wciąż kuszą, bo na przykład roczny obrót Sotheby's i Christie's to około 6 miliardów dolarów. Najważniejsze w obrazach jest nazwisko, liczy się też temat. Najdroższe są sceny rodzajowe, potem martwe natury, krajobrazy, zwierzęta i w końcu najmniej cenione portrety. Jeśli chodzi o te ostatnie, to na pierwszym miejscu są portrety dzieci, potem kobiet, a na końcu mężczyzn. Obowiązuje też gradacja tematów, jeśli chodzi o profesje – najpierw oficerowie, potem prawnicy, nauczyciele, aktorzy, malarze, malarze powozów, malarze domów, wreszcie cyrulicy i położne. Znaczenie ma także wielkość obrazu. Wielcy mistrzowie malowali na ogół małe dzieła – przykładem może być obraz Rembrandta, który ma rozmiary 110 x 70 mm.



Wystawa szopek bożonarodzeniowych wykonanych przez młodzież szkół podstawowych i gimnazjalnych Śremu i gminy

Wiemy, że obrazy starych mistrzów są bardzo drogie, ale one zawsze takie były. Profesor przytoczył przykład Rubensa, który w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze zarabiał dziennie około 10 tys. dolarów. Opłacało się tylko troszeczkę, tylko niewiele pójść na kompromis, żeby wieść dostatnie życie dyplomaty, bywalca salonów. Nie dbał o to na przykład Jacob van Ruisdael. Mimo talentu i dobrego zawodu (ukończył studia medyczne) zmarł w nędzy i opuszczeniu w harlemskim szpitalu. Dziś pamięta się go nie z powodu medycyny, lecz jako twórcę przepięknych, trochę odrealnionych krajobrazów.

Przytaczam niektóre tylko ciekawostki z wykładu profesora, ale przecież był on cały fascynującą wycieczką w nieznaną szerszemu ogółowi świat sztuki identyfikowania obrazów starych mistrzów, przypadków ich odzyskiwania. Wielkie brawa za temat i prostotę wykładu.

Profesor Tadeusz Maliński razem z prof. Jerzym Woy-Wojciechowskim i dr Barbarą Siwińską wręczyli dyplomy Prezydium Zarządu Głównego przyznane 17 członkom śremskiego oddziału PTL. Przekazano też informację, że prof. Leszek Romanowski 27 października 2006 r. w Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie został uhonorowany odznaką „Zasłużonemu – Polskie Towarzystwo Lekarskie”.

Podniesieni na duchu przez kontakt z wielką sztuką wszyscy uczestnicy wigilijnego spotkania wysłuchali koncertu Katarzyny Hołysz, solistki Teatru Wielkiego w Poznaniu. W jej wykonaniu usłyszeliśmy kolędy polskie – „Wśród nocnej ciszy” i „Gdy śliczna Panna”, arię Cherubina „Voi, che sapete” z opery „Wesele Figara” Mozarta, „Somebody loves me” i „I got rhythm” Gershwina oraz Habanerę z opery „Carmen” Bizeta. Na fortepianie artystce towarzyszyła Olga Lemko.

Potem przyszedł czas na wigilijne kolędowanie – piękne i wyjątkowe. Bo nie dość, że grał sam Jerzy Woy-Wojciechowski, to przecież jeszcze pani Alicja zebrała i recytowała piękne teksty bożonarodzeniowe zbliżające nas do poznania tajemnicy betlejemskiego cudu – jaki ciężar trosk, ludzkich słabości i nadziei jest składany u progu prostej, ubogiej stajenki.

Ciekawe, że podczas aukcji szopek betlejemskich na rzecz dzieci z Zespołu Szkół im. Marii Grzegorzewskiej w Śremie – wykonanych przez uczniów śremskich szkół, Polski Związek Rencistów i Inwalidów w Śremie i w Dolsku, Towarzystwo Śremskich Amazonek, Polskie Stowarzyszenie Diabetyków, Polski Związek Niewidomych, Fundację na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śremu, Stowarzyszenie Reumatyków, Związek Inwalidów Narządu Ruchu, Towarzystwo Pomocy Potrzebującym im. Św. Brata Alberta „Nadzieja” – największy bój trwał o tę na pierwszy rzut oka najbardziej lichą, jakby wiatrem podszytą. Zwyciężył w tej licytacji prof. Tadeusz Maliński. Ale przecież ostatecznie wygrały dzieci i ci, którzy szopki wykonali oraz ci, którym dochód z licytacji w postaci kilku tysięcy złotych pomoże przynieść radość. Radość, która przecież jest też udziałem organizatorów – Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miejskiego w Śremie, a także ofiarodawców. Bo jak powiedziała Alicja Woy-Wojciechowska – zawsze będziemy dążyli do naszego własnego Betlejem, zwłaszcza w tę wyjątkową noc...

BARBARA NOWICKA